OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ. PONIEDZIAŁEK, 19 GRUDNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. .51

Kasiarze w kancelarji rejenta Kahla.
Kasa—rozpruta i ogołocona z 10.000 złotych gotówki.
Złoczyńcy pracowali w rękawiczkach, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów.

Łódź, 19 grudnia.

W dniu wczorajszym kasiarze łódzcy dokonali śmiałego występu w śródmieściu, który przyniósł im obfity łup...

Gdy urzędnicy kancelarji rejenta Kahla przy ulicy Piotrkowskiej 102 dziś rano przybyli do pracy zastali otwarte tylne drzwi wejściowe biura.

W całym lokalu panował nieporządek. Jak się okazało ogniotrwała kasa, znajdująca się w gabinecie rejenta, **została rozpruta i ogołocona z gotówki.**

Łupem włamywaczy padło

10 tysięcy złotych.

Złodzieje nie tknęli żadnych dokumentów, ani też weksli, znajdujących się w kasie.

O włamaniu doniesiono niezwłocznie wydziałowi śledczemu. Na miejsce przybyli:

komisarz Weyer, kierownik I brygady aspirant Klimek oraz kilku wywiadowców.

Wdrożono energiczne dochodzenie.

Jak zdołano stwierdzić, włamywacze wczoraj w godzinach przedwieczornych zakradli się na posesję domu przy ulicy Piotrkowskiej 102 i ukryli się na schodach.

W nocy, gdy nikt im nie mógł przeszkodzić w pracy,

przy pomocy podrobionych kluczy otworzyli tylne drzwi wejściowe kancelarji.

Rozprucie kasy zajęło im prawdopodobnie kilka godzin. Kasiarze

pracowali w rękawiczkach,

to też nie pozostawili po sobie żadnych śladów. Nie ulega wątpliwości iż byli to fachowcy, którzy ostatnio co pewien czas dają znać o sobie.

Ucieczka nie przedstawiała dla nich żadnych trudności. Prawdopodobnie przesadzili oni niezbyt wysoki parkan, znajdujący się przy tej posesji i w ten sposób dostali się na ulicę, niezauważeni przez nikogo.

W związku z powyższem włamaniem policja przeprowadziła szereg obław w melinach złodziejskich.

Likwidacja domów rozpusty
prowadzona jest w Warszawie bardzo energicznie.

Warszawa, 19 grudnia.

W związku z wielką obławą na wszelkiego rodzaju przestępców, dokonaną wczoraj w nocy przez policję mundurową i wywiadowców urzędu śledczego, agenci odwiedzili również kilka „popularnych" domów schadzek. Niektóre z tych zakładów zostały przed kilku tygodniami opieczętowane i zlikwidowane, kiedy jednak pieczęcie zdjęto, „zakłady" te znów zawrzały życiem.

„Otwarcie" jednego z tych domów schadzek odbyło się nader „uroczyście" w obecności kilkunastu osób, przyczem stali bywalcy otrzymali specjalne

zaproszenia, złocone, na „brystolu".

Na przyjęciu szampan lał się strumieniami i potem, jak opowiadają naoczni świadkowie, popitych gości musiano odwozić do domu samochodami.

Między innemi policja złożyła wczoraj w nocy wizytę w domu schadzek Krauzowej, przy ul. Marszałkowskiej nr. 36, gdzie zatrzymano jedną z „pensjonarek" niezameldowaną jeszcze w urzędzie sanitarnym.

W spelunce Felicji Kujawskiej przy ul. Wilczej 56 wywiadowcy zastali 2 „kuzynki",

przybyłe do stolicy aż... z Łodzi.

Nadobnym „łodziankom" udzielono gościny w jednej z cel aresztu przy urzędzie śledczym.

Pewne nieporządki stwierdzono również w „etablissement" Luci Waszczeniukowej przy ul. Litewskiej 13, to też i ten lokal, podobnie jak poprzednie opieczętowano.

Przerwa w ruchu tramwajowym
wskutek przerwania się przewodnika.

Dziś przed południem o godz. 11 zerwał się przewodnik tramwajowy przy rogu Cegielnianej, wskutek czego nastąpiła 30-o minutowa przerwa w ruchu tramwajowym.

Aresztowanie 2.000 osób
przez policję warszawską. — Rewizje w cukierniach i na dancingach.

Warszawa, 19 grudnia.

Potężny cios wstrząsnął światem kryminalnym Warszawy. Urząd śledczy, wystąpiwszy w komplecie, zogranizował ubiegłej nocy olbrzymią obławę na męty społeczne. Ogółem zatrzymano około 2.000 osób.

Policja starannie przejrzała dokumenty gości przesiadujących na bilardach w cukierni przy ul. Marszałkowskiej 97.

Aż trzydziestu ośmiu powędrowało do urzędu.

Jeszcze większe ożywienie zapanowało w kawiarni p. Klajmana (Bonifraterska 3-5), gdzie policjanci złapali 82 złodziejów i paserów, zajętych omawianiem spraw bieżących.

Z dancingu „Warszawianka" (Nowy Świat 5), odwiedzanego przez coraz różnorodniejszą publiczność, wyprowadzono wbrew woli 12 mężczyzn bez dowodów osobistych.

U pana Jodkowskiego (Krochmalna 22) przerwano zabawę dwudziestu kryminalistom, zajętym sympatyczną grą w „kiszkę".

W cukierni przy ulicy Miłej 33 ujęto 54 osoby płci obojga. Byli to złodzieje, alfonsi i paserzy.

Włamanie
do poselstwa norweskiego w Warszawie.

Warszawa, 19 grudnia.

Do poselstwa królestwa Norwegji w Warszawie (ul. Foksal nr. 3) dokonali nieznani sprawcy sensacyjnego włamania. Nocy ubiegłej drogą przez balkon pierwszego piętra dostali się włamywacze do salonu poselstwa i przystąpili do rozbicia biurka, z którego zabrali 1600 złotych gotówką i ordery.

Na alarm wszczęty przez personel poselstwa, przybyły na miejsce włamania władze śledcze. Ustalono, że włamywacze wdrapali się na balkon 1 piętra po kolumnach i rzeźbach.

Ex-kajzer
przed sądem holenderskim

Berlin, 19 grudnia.

Pani de Prieux, wdowa po francuskim fabrykancie, który zatonął na parowcu angielskim storpedowanym przez niemiecką łódź podwodną, wytoczyła za pośrednictwem adwokata holenderskiego, skargę cywilną o odszkodowanie przeciwko eks-kajzerowi.

Pani de Prieux po zawarciu pokoju wniosła skargę przed sądy francuskie, sprawa jednak nie była rozpatrywana, jako nienadająca się do orzecznictwa sądów cywilnych i administracyjnych.

Obecnie jeden z adwokatów holenderskich podjął się jednak przeprowadzenia tej sprawy i występuje przeciwko eks-kajzerowi z powództwem cywilnem o odszkodowanie.

Klęska mrozów.
Na Syberji 52 stopnie poniżej zera.

Ryga, 19 grudnia.

W Jakucku (środkowa Syberja) panują silne, nawet jak na klimat syberyjski, mrozy. Termometr wykazywał w mieście 52 st. C. poniżej zera.

Ptaki, które w poszukiwaniu pożywienia opuszczają gniazda, marzną na śmierć w czasie lotu i spadają, jak bryły lodu na ziemię. Wśród ludności syberyjskiej jest także dużo ofiar.

***

Paryż, 19 grudnia.

Fale silnych mrozów ogarnęły m. in. okolice Paryża, gdzie ubiegłej nocy **termometr spadł do 12 stopni poniżej 0.**

Miasto spieszy z pomocą bezrobotnym
pozbawionym wszelkich zapomóg.

Magistrat przystąpił w dniu wczorajszym do akcji mającej na celu jednorazowe udzielenie zapomóg w formie żywności bezrobotnym, niepobierającym żadnych zapomóg.

Rozdanie zapomóg odbędzie się w połowie stycznia.

Echa przedwyborcze.



Już się zwalił mróz na święta,
By zaśpiewać nam kolendę...
Przy swym kramie uśmiechnięta
Siadła sobie pani Ende



Enpeeru odaliska
Pójdzie zgodnie ze swą sławą,
W zależności, gdzie coś zyska:
Albo w lewo, albo w prawo.



A mniejszości dla przykładu
Sprawę bloku wiodą żmudną,
Lecz nie mogą dojść do ładu,
Bo na mrozie nazbyt trudno.

W. D.

Komisarz wyborczy dr. Skalski
konferował z prezydjum magistratu.

W dniu dzisiejszym komisarz wyborczy okręgu Łódź — miasto dr. Skalski odbył konferencję z prezydjum magistratu w sprawie technicznych przygotowań do wyborów.

Blok domów robotniczych
stanie na Widzewie.

Łódź, 19 grudnia.

W związku z zamierzanem podjęciem budowy domów robotniczych przez miasto magistrat przystąpił do wyboru terenów pod budowę.

Prawdopodobnie pierwszy blok domów robotniczych stanie na Widzewie.

Żydowskie organizacje gospodarcze w Łodzi
przeciwko blokowi mniejszości narodowych.

Łódź, 19 grudnia.

W tygodniu bieżącego odbędą się konferencje między żydowskiemi organizacjami gospodarczemi w sprawie stanowiska wyborczego.

Większość organizacji zorjentowana jest przeciwko blokowi mniejszości i za poparciem bloku żydowskiego.

Najpoważniejsi kandydaci

na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Z chwilą, gdy prezydent Stanów Zjednoczonych Coolidge, ponownie oficjalnie oświadczył, że nie zamierza kandydować po raz drugi na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych, amerykańskie partje polityczne zaczęły się poważnie zastanawiać nad ewentualnymi kandydatami na tę najwyższą z godności.



PREZ. COOLIDGE

Jako współzawodników, między którymi rozegra się ostateczna kampanja o fotel prezydenta Stanów Zjednoczonych, pisma amerykańskie wymieniają: Herberta C. Hoovera, Charlesa I. Hughesa i Charlesa G. Davesa.

Herbert C. Hoover urodził się w r. 1874 i był czynny jako inżynier górniczy w Ameryce, Australji i Chinach. Rozgłos światowy uzyskał na objętem w roku 1917 stanowisku dyktatora żywnościowego i członka wojennej rady handlowej Stanów Zjednoczonych.

W r. 1921 był H. C. Hoover sekretarzem państwa (ministrem) dla handlu.

Charles E. Hughes, urodził się w r. 1862. W latach 1884 do 1908 był sędzią w Nowym Jorku. Mniej więcej w tym samym czasie wykładał, jako profesor prawa, na różnych wyższych amerykańskich uczelniach. Od. r. 1907 przez trzy lata był prezydentem Nowego Jorku, a następnie sędzią sądu najwyższego. W r. 1916 z ramienia republikanów kandydował na prezydenta Stanów Zjednoczonych.



DAWES.

Charles G. Daves, urodził się w roku 1865. Inżynier i znawca administracji, zdobył rozgłos przez założenie kilku poważnych przedsiębiorstw przemysłowych. W latach 1917 do 1919, był doradcą generała Pershinga i zarządzał amerykańską pomocą aprowizacyjną we Francji. Jest on twórcą t. zw. planu Davesa, odnoszącego się do sprawy odszkodowań wojennych. W r. 1924 wybrany został wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych.

Powrót Marszałka Piłsudskiego do Warszawy



Dnia 13 b. m. powrócił do Warszawy Marszałek Piłsudski (x) z Genewy, powitany na dworcu przez tysiące oficerów i niezliczone tłumy publiczności. Obok Marszałka stoją: pułk. szt. gen. **Beck** (1), gen. dyw. **D. Konarzewski** (2) i podpułkownik **Prystor** (3).

Ukłon kapeluszem

został wprowadzony w Europie dopiero w 16 wieku.

Sposoby powitań u różnych ludów kuli ziemskiej.

Sposoby witania się w różnych zakątkach świata i wśród różnych szczepów są wielce rozmaite.

Niektóre z nich przypominają nawet witanie się zwierząt.

Oto bowiem nietylko u ludów bez kultury, lecz nawet z kulturą średnią jest sposób witania się, bardzo do obwąchiwania się zl. żony, a polegający na zajemnym **pocieraniu sobie nosa**. Tak witają się np. **Japończycy**.

Pod formą powitania rozumie się u ludów przyjęte przez nie znaki, któremi starają się one **dać poznać swe uczucia** przyjaźni miłości, życzliwości, oddania szacunku i t. p., wyrażanych zazwyczaj przy spotkaniu się.

Sposobów wyrażania tych uczuć powitalnych jest bardzo wiele; a są one tak różnorodne, że te, co u jednych np. uchodzi za wyraz **wielkiego szacunku, inni biorą za obelgę**. Sposób witania się zależy od **klimatu, stosunków, ducha danej religii i obyczajów kraju**.

Wzajemna wymiana dotknięć u wszystkich niemal ludów uchodzi za jako wyraz pozdrowienia i przyjaznego stosunku. Dla tego w Australji spotykający się krajowcy dotykają wzajemnie **końców nosa**. Niektóre znowu **plemiona murzyńskie** przy powitaniu chwytają za ręce i **ciągną palce** tak mocno, że aż trzeszczą; u innych ludów Afryki środkowej siadają witający się na ziemi i **uderzają się palcami**.

Na Sumatrze panuje sposób powitania bardzo złożony: witający schyla się przed osobą którą pragnie przywitać prosi ją o lewą nogę, poczem klęka i nogą tą dotyka najpierw swego ciemienia, potem czoła, piersi i kolan.

Hindusi przy powitaniu dotykają **prawą ręką czoła, głowę zaś pochylają ku przodowi**. **Turek** krzyżuje ręce na piersiach i pochyla głowę przed witanym. **Arab** z ludu rozpoczyna powitanie słowami „**Salem alejkum**" (pokój tobie) poczem kładzie rękę na lewą pierś dla wykazania, że powitanie jego płynie z serca.

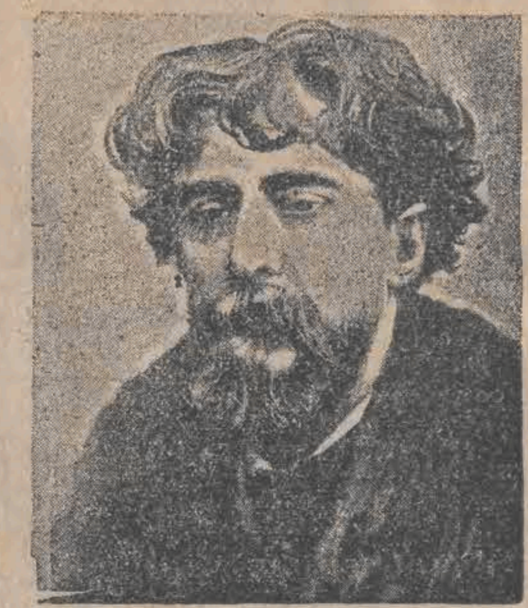
W starożytnym Egipcie gdzie młodsi musieli usuwać się z drogi przed starszymi, wstawać przed nimi i t. p., przy powitaniu się równych z równym, **pochylano się zlekka**, przyczem ręce opuszczano na kolana. Gdy w **Chinach** spotykają się dwie osoby, jadące konno, niżej stojąca pod względem dostojeństw **schodzi z konia** i przepuszcza obok siebie jadącego.

U ludów wysoko stojących pod względem kultury **uścisk ręki i pocałunek** są najbardziej przyjętemi formami powitania.

Z czasem starano się u wszystkich narodów cywilizowanych rodzajem pocałunku podkreślić godność i dostojeństwo całowanego; im wiec ktoś wyżej stał na stanowisku społecznym, tem bardziej uniżone składano mu pocałunki.

Dopiero w naszych czasach (od wieku 16 czy 17) ludy europejskie, zamiast innych dowodów czci, zaczęły **zdejmować kapelusz**. W Polsce zdejmujemy dziś kapelusz czy czapkę zarówno witając mężczyznę, jak kobietę; podczas gdy w Anglji czy St. Zjednoczonych robi się to jedynie w stosunku do kobiet; natomiast mężczyźni między sobą witają się tam jedynie ruchem ręki przy kapeluszu.

Rocznica śmierci francuskiego autora.



W dniu 16 b. mies. przypada rocznica śmierci cenionego wysoko francuskiego literata **ALFONSA DAUDETA**, ojca głośnego przywódcy rojalisty we Francji, Leona Daudeta, redaktora „Action Francaise", **który, o czem było głośno w prasie całego świata, uciekł z więzienia i bawi obecnie w Belgji, a wedle pogłosek ukrywać się ma we Francji mimo listów gończych i poszukiwań przez policję.**

Dalsze ograniczenia emigracji

do Stanów Zjednoczonych.

Tutejsze towarzystwa emigracyjne otrzymały wiadomość, iż w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej aktualne są obecnie dalsze ograniczenia **napływu emigrantów, zwłaszcza z Europy.**

Oprócz policyjnej rejestracji wszystkich cudzoziemców przebywających w Stanach Zjednoczonych, oraz wprowadzenia ściślejszej kontroli zezwoleń udzielonych osobom pragnącym odbyć studja w Ameryce, ulegnie dalszemu zmniejszeniu tak zwana „kwota" imigracyjna, czyli liczba osób dopuszczonych z każdego z państw obcych w charakterze emigrantów.

Należy zauważyć, **że w roku bieżącym „kwota" ta dla Polski wynosiła zaledwie zgórą 5 tysięcy osób.**

Akcja, skierowana przeciw emigracji z Europy, prowadzonona jest przez **amerykańskiego ministra pracy mr. Dawisa** wespół z organizacjami zawodowemi robotników, które obawiają się obniżenia płac przy licznym napływie emigrantów.



Minister pełnomocny Bułgarji w Warszawie.

Minister pełnomocny Bułgarji, Vladimir Robeff, złożył Prezydentowi Rzplitej listy uwierzytelniające. — Na zdjęciu stoją od lewej: szef. prot. dypl. hr. St. Przeździecki, radca Z. Szczerbiński, minister Robeff, romt. Jurgielewicz, pułk. gen. Zahorski.

Wiedeńczycy nie chcą się żenić.

Zastraszający spadek liczby ślubów w stolicy nad modrym Dunajem.

Statystycy austrjaccy zwracają uwagę na stale zmniejszającą się liczbę ślubów w Wiedniu. W roku 1920 zawarto w Wiedniu 30.136 małżeństw, a w 6 lat później, to znaczy w roku ubiegłym, już tylko 16.288.

Ponieważ spadek małżeństw jest systematyczny i wynosi rok rocznie mniej więcej tę samą ilość, przypuszczają, że w roku bieżącym ilość zawartych małżeństw będzie znów o 1200 mniejsza, niż w roku ubiegłym.

O ile sytuacja w tej dziedzinie nie ulegnie zmianie i ilość zawieranych małżeństw nadal będzie się zmniejszać w tym samym, co dotychczas stosunku, to za 13 lat statystyka wiedeńska nie będzie mogła wykazać ani jednego małżeństwa.



— Czy pana [illegible] czy próżniactwo?

— Owszem. Czuję się tak zmęczony, że nie mogę się zabrać do żadnej pracy.



— Pan ściągnął łyżeczkę z tego lokalu, a teraz powiada pan, że to była omyłka.

— Tak... Omyliłem się.. Myślałem, że była srebrna.

Bandyci w lasach warszawskich.

Postrzelony i walczący ze śmiercią sprawca napadu wydał swego spólnika.

Z Warszawy donoszą:

Szosy warszawskie znowu zaroiły się od bandytów. Onegdaj o świcie dwu bandytów napadło na szosie pod Wawrem na wóz restauratora ze Starej Miłosny, Jana Gostoła.

Restaurator wiózł na wozie transport wódki.

Gdy wjechał w las, z rowu wyskoczyło dwu drabów. Jeden wstrzymał konia, drugi podszedł do siedzącego na wozie Gostoła i grożąc rewolwerem, zażądał pieniędzy.

Gostoł nie stracił jednak zimnej krwi.

Nie bacząc na zwróconą ku niemu lufę rewolweru, dobył stary, zardzewiały pistolet i zaczął strzelać na oślep. Bandyci pierzchli.

Restaurator podciął konie i zaalarmował posterunek policji w Warszawie. Stamtąd zawiadomiono powiatowy urząd śledczy.

Z Warszawy przybyło natychmiast kilku wywiadowców i rozpoczęto obławę.

Wczoraj na miejscu napadu znaleziono obfite ślady krwi, prowadzące w głąb lasu.

Po całodziennych poszukiwaniach aresztowano wreszcie dwu podejrzanych ludzi, Edmunda Buciarskiego, zam w Warszawie przy ul. Mniszewskiej 27 i Antoniego Rembelskiego, zam. przy ul. Mniszewskiej 18.

Obu podejrzanych przewieziono do Warszawy i umieszczono w areszcie komendy powiatowej przy ul. Nowy Świat nr. 1.

Specjalny wywiadowca otrzymał polecenie obserwowania aresztantów przez wizjerkę w drzwiach.

Po godzinie obserwujący wywiadowca zawiadomił komendę, iż jeden z więźniów jest chory i stale chwyta się ręką za lewe udo.

Wezwano lekarza. Bandytę Buciarskiego zmuszono do rozebrania się. Udo bandyty było całkowicie sine, a w okolicy pachwiny widniała rana.

Badany początkowo tłomaczył, iż rana pochodzi od zadrapania przy przeskakiwaniu płotu. Jednak gdy lekarz oświadczył mu, iż wdała się gangrena i stan jest beznadziejny, przyznał się do napadu i oświadczył, że został ranny kulą z rewolweru Gostoła. Jak stwierdzono, rewolwer był zardzewiały i brudny.

Silnie gorączkującego Buciarskiego przewieziono do szpitala więziennego w Mokotowie, gdzie walczy ze śmiercią.

Na chwilę przed utratą przytomności przyznał się iż towarzyszem w napadzie był drugi aresztant, Rembelski.

Mąż

fałszywie oskarżył żonę o kradzież

ponieważ nie pozwalała mu zamieszkać z kochanką.

Łódź, 19 grudnia.

Wincenty Karpiak chciał się koniecznie pozbyć żony.

Zapoznał się bowiem z pewną przystojną dziewczyną i zamierzał z nią wspólnie zamieszkać.

Żona domyślała się, że mąż ją zdradza, jednak w żaden sposób nie chciała się od niego wyprowadzić.

Karpiak awanturował się, demolował mieszkanie, bił ją, lecz nie dopiął swego.

— Chyba po moim trupie — przejdzie przez te progi inna kobieta — mówiła.

Widząc, że nic ją nie skłoni do opuszczenia mieszkania, chwycił się innych środków.

Porozumiał się ze swym znajomym Konstantym Gawreckim, któremu dał na przechowanie różne sprzęty domowe oraz garderobę, poczem żonę oskarżył w policji o kradzież tych rzeczy.

Biedna kobieta tłumaczyła się, że mąż chce ją wpakować do więzienia, by móc mieszkać z kochanką. Karpiak twierdził jednak z całą stanowczością, że systematycznie go okrada, co go wreszcie zmusiło do zwrócenia się do władz policyjnych.

Uratował ją Gawrecki. Dowiedziawszy się, iż pośrednio przyczynił się do całej tej historji, zlitował się nad nieszczęśliwą kobietą i zameldował o wszystkiem w komisarjacie.

Karpiak, który był już przekonany, że nic nie stanie na przeszkodzie jego szczęściu, znalazł się w poważnych opresjach.

Pociągnięto go do odpowiedzialności za fałszywe oskarżenie i w rezultacie sąd skazał go na 2 miesiące więzienia.

19-letni młodzieniec

popełnił zamach samobójczy.

Powód—nieszczęśliwa miłość ku pięknej mężatce.

Łódź, 19 grudnia.

Pani M. K. żona właściciela sklepu w Łodzi spędziła lato w Kaliszu u swych krewnych.

W tym czasie spotkała się często z 19-letnim Kazimierzem Wrońińskim, który mieszkał z rodzicami w sąsiedztwie.

Młodzieniec zapałał do niej gwałtowną miłością i pewnego dnia zwierzył się jej ze swych uczuć.

— Jesteś głupim chłopczykiem odparła mu i dlatego wybaczam ci. Na przyszłość musisz jednak pamiętać, że się tylko przede mną ośmieszasz!...

Wroniński, rzeczywiście, nigdy już nie narzucał się ze swą miłością.

Gdy pani K. wyjeżdżała z Kalisza ośmielił się jednak spytać ją.

— Czy się już nigdy nie zobaczymy?

— Gdyby pan kiedy był w Łodzi, to niech pan do nas zajdzie — odparła mu z uśmiechem

Minęło pół roku.

Wroniński nie zapomniał o pięknej łodziance. Marzył o niej skrycie, nie mówiąc nikomu o swej miłości.

Przed kilku tygodniami zdecydował się wysłać do niej płomienny list.

Pani K. nie odpowiedziała mu.

Młodzieniec po dłuższym namyśle postanowił pojechać do Łodzi, pomnąc że go swego czasu zaprosiła do siebie.

Onegdaj przybył do naszego miasta.

Przyjęto go bardzo gościnnie. Wroniński zrozumiał jednak, iż nie może liczyć na wzajemność. Młoda mężatka traktowała go w dalszym ciągu, jak chłopczyka i nie przypuszczała nawet, jaki był rzeczywisty cel jego przyjazdu.

Płomienny list nie wywarł na niej żadnego wrażenia. Oświadczyła mu, że śmiała się do rozpuku, gdy go czytała w obecności męża.

Wczoraj Wroniński oświadczył jej, iż wraca do Kalisza.

Nie wyjechał jednak.

Na ulicy Kilińskiego targnął się na życie, wypijając jakąś nieznaną truciznę. Udzielono mu pomocy lekarskiej.

„Nie lubię blondynek

i dlatego z tobą się nie ożenię"...

Ale przy pierwszej okazji—okradł ją.

Od roku byli już zaręczeni. Bronisław Wiktorczak niemal każdego wieczoru odwiedzał Małgorzatę Flancównę i stale zapewniał dziewczynę, że ją kocha.

Małgosia wierzyła mu i nigdy jej nawet przez myśl nie przeszło, że ich miłość tak szybko się skończy.

Przed kilku miesiącami, gdy jak zwykle siedzieli przytuleni do siebie, Wiktorczak nagle oświadczył.

— Zawsze mi mówiłaś, że najważniejsza rzecz to szczerość. A więc powiem ci otwarcie — postanowiłem się z tobą nie ożenić.

Dziewczyna zbladła.

— Dlaczego?

— Nie lubię blondynek. Brunetki są znacznie powabniejsze!

— Bronku czyś oszalał? Tak długo się znamy, a nigdy mi nie mówiłeś o tem! Zachwycałeś się zawsze mojemi włosami!

— Nagle zmądrzałem. Jeżeli sobie nie przefarbujesz włosów, to będziemy się musieli rozstać.

Panna Małgorzata oburzyła się. Wynikła gwałtowna sprzeczka, która spowodowała zupełne zerwanie stosunków.

Od tego czasu Wiktorczak już do niej nie przychodził.

W. po kilku tygodniach zaręczył się po raz drugi.

Nie mając pieniędzy na prezenty dla nowej wybranki serca, postanowił odebrać rozmaite przedmioty, które podarował p. Małgorzacie.

Udał się do jej mieszkania. Korzystając z nieobecności dziewczyny przetrząsnął wszystkie szuflady i zabrał ze sobą nie tylko prezenty, ale i kilka sukien, oraz dwie pary obuwia.

P. Flancówna nie omieszkała zawiadomić policji o kradzieży.

Wiktorczak znalazł się przed sądem który skazał go na 2 tygodnie aresztu.

Gramofon

kupiony na ulicy może wywołać efekt zgoła nieoczekiwany.

Łódź, 19 grudnia.

P. Benedykta Szlera zatrzymał na ulicy Gdańskiej młody mężczyzna, dźwigający gramofon.

— Kup pan ten gramofon — rzekł — sprzedam panu za bezcen, za trzydzieści złotych... Chcę się go natychmiast pozbyć.

— Dlaczego? — zdziwił się p. Szler

— Bo moja żona gra od samego rana do późnej nocy. Przecież można oszaleć! Prosiłem ją, błagałem, awanturowałem się, ale nic nie pomogło. Dzisiaj w czasie nieobecności wyniosłem z domu gramofon i właśnie szukam klienta.

P. Szler wybuchnął śmiechem.

— A więc zlituję się nad panem! Masz pan trzydzieści złotych.

Tranzakcja została zawarta.

P. Szler cieszył się, iż zrobi żonie miłą niespodziankę. Rozmyślania przerwał jakiś jegomość który wrzasnął mu nad uchem:

— Złodziej! Trzymajcie go! On skradł mi gramofon!

Nieznajomy wydarł mu instrument Powstało zbiegowisko.

— Ależ kupiłem ten gramofon! Czego pan chce? To jest nieporozumienie — wołał p. Szler.

— Od kogo pan kupił?

— Przed kilku minutami sprzedał mi go na ulicy jakiś jegomość.

— Wykręty na nic się nie zdadzą! Trzymajcie tego złodzieja! — Krzyknął nieznajomy uderzając p. Szlera pięścią w twarz.

P. Szler rzucił się na przeciwnika Wywiązała się zajadła bójka, w czasie której p. Szler został dotkliwie pobity.

Jak się okazało, jego przeciwnikowi p. Filipowi Ochocie rzeczywiście skradziono gramofon.

Niebywały skandal giełdowy.

Na rynku warszawskim ukazały się akcje nieistniejącej „Centropy".

Jest to fabrykat berliński, obliczony na eksport zagraniczny.

Z Warszawy donoszą:

Trzech klijentów zawitało do znanej z wyśmienitego bigosu restauracji „Continental" (Marszałkowska 90). Spędzili tam wieczór, jedząc i pijąc bez umiarkowania. Obsługiwał ich utalentowany kelner, p. Kazimierz Piernaciński.

Skoro nadszedł drażliwy moment płacenia rachunku jeden z gości sięgnął po pugilares i oświadczył:

— Pieniędzy przy sobie nie mam, bowiem zostawiłem w domu, ale jako zastaw mogę zdeponować tę oto akcję, wartości pięciu funtów szterlingów.

I z temi słowy rozłożył na stole arkusz barwnie zadrukowanego papieru. Tytuł opiewał:

„Centropa" Finanz Aktiengesellschaft in Berlin.

Tekst w dwu językach — angielskim i niemieckim. Wartość miała być równa funtom, u spodu widniała pieczęć banku Francusko - Angielskiego w Londynie.

Pan Piernaciński podrapał się w głowę, zasiągnął rady pryncypała i ostatecznie przyjął ową akcję, której właściciel miał przyjść nazajutrz z gotówką

Ale nie przyszedł, natomiast wyszło na jaw, iż w sferach giełdowych firma „Centropa" zupełnie jest nieznana. Władze warszawskie porozumiały się telefonicznie z Berlinem. Odpowiedź nadeszła wkrótce, iż tego rodzaju akcje nigdy tam nie były notowane.

Wobec takiego odkrycia policja zainteresowała się niezwykłym gościem baru „Continental". Był to, jak się okazało, Antoni Kwiatkowski, zamieszkały przy ulicy Kruczej 12.

Aresztowano go. Oświadczył, że akcji „Centropy" puścił w obieg około 100 sztuk, a otrzymał je od Włodzimierza Kambera (Miodowa 23), który już zdążył spieniężyć przeszło tysiąc egzemplarzy.

Kamber siedzi w areszcie. Kto mu dostarczał fikcyjne papiery — nie chce powiedzieć.

Jak wynika z ekspertyzy graficznej, akcje były przygotowane prawdopodobnie w Berlinie.



— Nienawidzę go do tego stopnia że jestem gotowa sprowadzić ań największe nieszczęście.
— Dlaczego więc nie wychodzisz za niego zamąż?

Miniatury.

Pięć sekund śmiechu!

LOGICZNIE.

Ojciec: Tak! A teraz chcę usłyszeć od ciebie dlaczego właściwie zostałeś ukarany przezemnie?
—.I to się ma nazywać pedagogicznie najpierw ojciec mnie karze a potem pyta, dlaczego mnie ukarał.

PRZYJEMNOŚĆ.

Żona: Ja nie używam żadnych przyjemności!
— Jakto Byłaś przecież ostatnio na koncercie, na balu i w teatrze.
— Ale wszędzie z tobą!

SŁUSZNIE.

— Wczoraj przyjęłam nową bonę a ty dzisiaj już ją całujesz!
— Masz rację, duszko, powinienem był przynajmniej zaczekać tydzień!

WYKŁAD ANATOMJI.

— Przedewszystkiem musicie zwrócić uwagę, że anatomji nie uczy się z nawych książek tylko studjuje się ją na żywych trupach!

ZASTĘPSTWO.

— Panie radco, odkądże to pan czytuje ogłoszenia w gazecie?
— Tylko dzisiaj wyjątkowo, i to w zastępstwie, bo moja żona zgubiła okulary.

W SĄDZIE.

— Widziano pana o godzinie 2 w nocy w domu świadka. Czegoś pan tam szukał?
— Pomyliłem się w drzwiach.
— Czy pański klucz od bramy nadawał się?
— Nie, ja miałem wytrych.

W RESTAURACJI.

— Płaciłeś?
— Nie. A ty?
— Także nie.
— No to chodź. Na co czekamy?

ZALEŻY OD...

Pani domu (do żebraka): — Jeżeli mi poznosicie te brykiety do piwnicy, to wam dam miskę knedli, które zostały z obiadu.
— A ileż ich jest właściwie?
— Około tysiąca sztuk.
— Brykietów, czy knedli?

NIEPOROZUMIENIE.

Pani do żebraka: — proszę tu poczekać, zostało z obiadu trochę zupy, dam także stary kapelusz mojego męża.
Żebrak: — Proszę wielmożnej pani, abym już wolał w garnuszku.

PRZEBACZENIE.

— Ależ moja kochana, myślałem, że mi już przebaczyłaś i zapomniałaś o tem.
— Właśnie tylko przypominam tobie żebyś nie zapomniał, że przebaczyłam i zapomniałam.

O tem, co nas smuci i weseli...

15° Celsjusza. — Łódź na Syberji. — Niewesołe horoskopy świąteczne. — Mróz, drożyzna i bezrobocie. — Oświetlić podwórza łódzkie. — Dziwna logika...

Łódź, 19 grudnia.

15° Celsjusza! Siarczysty mróz nietylko ściął lodem łódzkie rynsztoki i wiecznie cuchnące bajora, ale przyoblekł miasto w szatę prawdziwej, syberyjskiej zimy. Dzień wczorajszy względem natężenia zimna, osiągnął punkt, zdaje się kulminacyjny. W ciągu całego bowiem dnia rtęć spirytus zdradzały tendencję wybitnie „zwyżkową", zwiększając rozmiary tej „zimnej klęski".

Zaczerwienione i zsiniałe nosy łodzian po uszy otulonych w futra, chroniły się do zamkniętych lokali, w pierwszym zaś rzędzie kin i kawiarń. Ulice zaś zazwyczaj w ciągu niedzieli rojne i gwarne wyludniły się, doprowadzając do rozpaczy kupców, którzy w otwartych przez dzień wczorajszy skiepach daremnie wyczekiwali klijenteli. Piękne, przedświąteczne wysiawy wesoło śmiały się do smutnej i mroźnej ulicy.

⁂

Po raz pierwszy w tym roku wyszczerzyła wczoraj zima swe białe zęby. Pokazała co potrafi dając jednocześnie przedsmak tego, czego można się jeszcze z jej strony spodziewać. Siłą więc rzeczy nasuwają się każdemu smutne refleksje na temat zbliżających się świąt, drożyzny, mrozu i bezrobocia, które w ciągu ostatnich kilku tygodni dało się Łodzi poważnie odczuć.

Przedewszystkiem święta i drożyzna. Z natury rzeczy zjawiska te zbiegają się ze sobą corocznie. Tym razem jednak wzrost cen spowodowany jest spekulacją nieuczciwą, obliczoną na nadmierny zysk. Jeśli dodać do tego wzrost bezrobocia — wówczas odtworzyć sobie można z całą dokładnością niewesoły obraz zbliżających się świąt, którym jakby na złość patronować ma według zapowiedzi meteorologicznych siarczysty mróz....

⁂

W swoim czasie pisaliśmy obszernie na temat specyficznie łódzkiej bolączki — egipskich ciemności. Pisaliśmy o sprawie ogólnie — dziś natomiast powrócić do niej musimy raz jeszcze, z tą jednak różnicą, że ograniczymy się tylko do łódzkich posesji, których podwórza toną w mrokach wieczżnej nocy.

Ulice Łodzi, wprawdzie słabo są oświetlone, ale na upartego poomacku można sobie jeszcze dać na nich radę. Stanowczo gorzej jest na podwórzach. Z c 'ą kiedy gasną światła w oknach prywatnych mieszkań, spóźniony przechodzień brnie przez wyboje i dziury w bruku z narażeniem życia. Często gęsto zdarza się również, że dozorcy pozostawiają na środku podwórza pootwierane doły biologiczne i śmietniki. Wystarczy wówczas jeden niebaczny krok i katastrofa gotowa. Dziwnemi drogami kroczy jednak ludzka logika. Wskutek zarządzenia władz od pewnego czasu we wszystkich podwórzowych „00" przez wieczór i noc całą pali się światło. Ubikacje te jednak są zamknięte (?!...). Pocóż więc ta iluminacja. Czy nie lepiej byłoby oświetlić podwórka? Leży to w interesie bezpieczeństwa publicznego i dlatego też władze winny jaknajrychlej w sprawie tej wydać odpowiednie zarządzenia. Jest to wprawdzie sprawa drobna, nie mniej jednak ważna.



— Jak panu nie wstyd! Dopiero pan wrócił z pogrzebu, a już pan gwiżdże!
— Gwiżdżę przecież marsz pogrzebowy!



— Czy pan kogoś opłakuje?
— Tak. Moją teściowa.
— Czy ona umarła?
— Nie!

Genjusz i obłąkanie.

Wystawa warjatów w Paryżu.

W Paryżu otwartą została wczoraj niezmiernie oryginalna wystawa zimowa. Wystawa jaką chyba poraz pierwszy widzimy: jest to zbiór obrazów, rzeźb i rysunków, wykonanych wyłącznie przez ludzi chorych umysłowo. Problem pewnego niezaprzeczalnego związku między sztuką a chorobą umysłową zajmuje już od dłuższego czasu psychjatrów, psychologów i krytyków. Ale rozwiązania tej ciekawej estetyczno-artystycznej kwestji dotychczas niema.

Wiele słusznego zainteresowania wzbudziło dopiero przed kilku laty dzieło sławnego uczonego d-ra Prinzhorna, traktujące o zmyśle estetycznym i tworczości artystycznej u chorych umysłowo. Książka była zaopatrzona w cały szereg rysunków i reprodukcyj obrazów pochodzących z twórczośc tych nieszczęśliwych ludzi.

W szpitalach dla umysłowo chorych sanatorjach zrobili lekarze ciekawe odkrycie, że u chorych umysłowo pojawia się nieraz silny pęd do rysowania i malowania, chociaż dany osobnik, będąc zdrowym, nie interesował się zupełnie sztuka malarską.

Profesor Marie, naczelny lekarz kliniki psychjatrycznej szpitala św. Anny w Paryżu, zdecydował się obecnie zrobić publiczna wystawę bogatego zbioru dzieł pochodzacych z twórczości warjatów, którą zebrał w czasie swej długoletniej praktyki. Przedewszystkiem, jak paryskie dzienniki stwierdzają, w obrazach tych jest pewne podobieństwo z dziełami współczesnych malarzy. Ale nawet w teoretycznych tezach można dopatrzeć się podobieństwa do współczesnej twórczości.

Profesor Marie wyraża w następujący sposób swą opinję w tej materji:

„Obłąkani podobnie jak współcześni mistrzowie wyrażają swoje uczucia bez kontroli rozumu i kierują się wyłącznie tylko własnemi podświadomemi uczuciami".

Otóż jeden z warjatów np. namazał na płótno wszystkie rodzaje farb, poczynił jakieś fontanny i płomienie wszechbarwne. Wzór, którymby spółczesny artysta-architekt nie pogardził na tapety. Na innym obrazie widzi się szczególniejsze arabeski z rąk, oczu i twarzy. Potem podpisy na obrazach pozbawione są sensu. „Człowieku! Te mury mają oczy!" Na innym obrazku, zatytułowanym „Senny nokturn" widzimy coś w rodzaju wizyj czy fantomu, w białej powiewnej szacie, na tle ciemnoszarego zmroku. Podpis: „Pozwólcie mi umrzeć, albo spokojnie dłubać w nosie".

Sztuka obłąkanych ma wyraźne tendencje do prymitywu, który z dzieł sztuki Azjatów i Negrów dobrze i dawno już znamy.

Gdyby te twory bez żadnego objaśnienia pokazać nawet znawcy, wziałby je z pewnością na serjo. W tych wypowiedzeniach się prof. Marie tkwi jeszcze jedna rzecz: powinowactwo tezy: „Genjusz i obłąkanie".

Gdzie są zwłoki Kartezjusza?

Trudności z odnalezieniem szczątków największego filozofa francuskiego

W r. 1793 na jednem ze swych posiedzeń konwent francuski przez aklamację uchwalił przeniesienie zwłok największego francuskiego filozofa 18-go wieku Descartes'a (Kartezjusza) do Panteonu gdzie spoczywają najwięksi mężowie Francji. Wkrótce potem wybrana została komisja, której zadaniem było przygotowanie tych uroczystości.

Jednakże z przyczyny natury politycznej nie sądzone było postanowieniu konwentu wejść w życie. Do dnia dzisiejszego zwłoki wielkiego filozofa śpią gdzieś snem wiecznym — nie w Panteonie. Jednak w tych dniach dwaj członkowie rady miejskiej Paryża pp. Beaux i Gaillaut odnaleźli w starych archiwach postanowienie konwentu i wystąpili z żądaniem wykonania go.

Tu dopiero zaczynają się trudności. W zasadzie nikt nie oponuje przeciwko przeniesieniu zwłok Kartezjusza do Panteonu, lecz też nikt nie wie, gdzie te szacowne zwłoki się znajdują.

W swoim czasie istniało przypuszczenie, że Descartes spoczął w starożytnym kościele St. Germain des Pres, gdyż znajdowała się tam wmurowana tablica marmurowa z jego nazwiskiem, okazało się jednak, że tablica ta umieszczona została w kościele jedynie przez kult dla Kartezjusza, który, jak wiadomo, był najwiekszym z teologów francuskich 18-go stulecia.

Teraz na większy kłopot mają archeolodzy francuscy. Ich zadaniem bowiem jest odszukanie miejsca, w którem spoczęły zwłoki wielkiego filozofa i matematyka, jakim był Descartes.

Monte Christo red v vus.

Sensacyjna historja o skarbie piratów.

Rząd włoski uwierzył jednak i sam kopie.

Do małej wioski rybackiej pod Neapolem przyjechała komisja rządowa w towarzystkie doświadczonych górników, aby wykopać skarb piratów, ukryty w grotach nadbrzeżnych skał.

Dziwny zbieg wypadków skłonił władze do wszczęścia poszukiwań.

Jeden z żołnierzy, wysłany jako strażnik więźniów do włoskiej kolonji karnej, zaskarbił sobie zaufanie pewnego zbrodniarza, skazanego na dożywotnie roboty.

Starzec umierał i na kilka chwil przed skonem zwierzył żołnierzowi tajemnicę ukrytego skarbu.

Wręczył mu plan grot podziemnych i pouczył, w jaki sposób można się do nich dostać.

Żołnierz, po odsłużeniu służby wojskowej, udał się na wskazane miejsce i począł kopać. Sam jednak nie mógł podołać pracy.

Wejście do piwnicy było zatarasowane głazami i ziemią.

Wtajemniczył więc w swój plan kilkunastu pasterzy i wspólnemi siłami zabrano się do łopat.

Gdy dotarto do pierwszej groty, nastąpił wybuch gazów, który pozbawił życia dwu ludzi.

Żołnierz, posiadający tajemnicę skarbów, zginął w katastrofie.

Sprawa więc stała się głośną i wmieszały się w nią władze.

Ponieważ oddawna krążące legendy opowiadały, iż olbrzymi skarb znajduje się w skale, a papiery znalezione przy żołnierzu, podawały dokładny plan podziemnych chodników i kryjówek, rozpoczęto poszukiwania, stosując najnowsze wymagania techniki.

Skarb piratów pochodzi podobno z 17-go stulecia.

Ile jest warta kobieta?

W Ugandzie—paczkę gwoździ, u Kafrów tyle co owca, u Azbeków—ile waży masła.

Ile jest warta kobieta? Pytanie to brzmi nieco egzotycznie i przywodzi na pamięć conajmniej wschodnie jarmarki na niewolnice. Ale w gruncie rzeczy, i w starej szczycącej się cywilizacją Europie jest do dziś aktualne. Wszak dotąd jeszcze u większości trwa przekonanie, że kobieta winna wnosić mężowi posag, który jest niejako wyrównaniem różnicy między wartością mężczyzny a niższą wartością kobiety!

Od czasu jednak, gdy kobieta także pracować może i pracuje na utrzymanie rodziny, ten wzgląd zaczyna powoli tracić grunt pod nogami. To też w Europie pytanie: ile warta jest kobieta? zaczyna już zakrawać na żart, jeśli się myśli o przeliczeniu jej wartości na brzęczącą monetę.

Natomiast ludy dzikie, czy choćby półdzikie patrzą na zagadnienie wartości pieniężnej kobiety całkiem poważnie. Tak np. murzyni w Ugandy (Afryka Środkowa) sprzedadzą bardzo chętnie najpiękniejszą w swym pojęciu kobietę za parę nabojów karabinowych, paczkę gwoździ, czy też pakiecik igieł. Kafrowie mają również wyrobiony pogląd na wartość kobiety, ceniąc ją prawie tak wysoko, jak owcę. To też wśród kafrów tranzakcja, że jeden ustępuje drugiemu żonę, wzamian zaś otrzymuje owcę, należy do bardzo częstych.

Inne zwyczaje panują w Turkiestanie wśród plemienia Azbeków. Gdy jakiś młodzian upodoba sobie kobietę, jej posiadacz — ojciec czy też głowa rodu — każe postawić wybrankę na wagę i żąda, by amant zapłacił za uwielbianą tyle, ile ona waży; lecz nie w srebrze ani złocie, jak to się często mówi, jeno masłem serem i innemi tego rodzaju produktami, które są tam zresztą niezbyt drogie, jako, że Azbekowie są ludem, pasterski tryb życia wiodącym.



JERZY LUKAR

DJABLICA „POLSKIEGO MANCHESTERU"

Łódzki romans kryminalny.

19

Hanka spoglądała nań niespokojnemi oczami. Usta jej pruszały się bezdźwięcznie. Spojrzała na fotografję którą podsunął jej pod oczy i — okrzyk bólu wyrwał się z jej ust.

— Stach! To on!

Chwyciła fotografję i poczęła jej się przyglądać zbliska, uważnie, jakby oczom swoim nie wierząc.

Nie, nie myliła się, nie mogła mieć żadnych wątpliwości: to był Stacho Molder, otoczony jakiemiś mocno rozneglizowanemi dziewczętami.

— Skąd pan ma tę fotografję? — zapytała wybladłemi wargami.

— Jakto skąd? Przecie widzi mnie pania także na zdjęciu...

— Tak, widzę... To wy tak razem? A gdzie to było?...

— U „cioci Irmy"...

— Ciocia Irma? A kto to taki?

— Bardzo miła kobieta, właścicielka wesołego lokalu w „żółtej willi" pod Rudą Pabjanicką.

Nie pytała już o nic więcej. To, czego się dowiedziała, było aż nadto na jej potargane nerwy. Gwałtowny szloch wydobył się z jej piersi.

Mr. Pinkerton palił z niewzruszonym spokojem swoje cygaro, obserwując z pod oka łkającą jak dziecko, Hankę. Wreszcie dziewczyna podniosła głowę i rzekła:

— Dobrze panie Pinkerton, zgadzam się na wszystkie pańskie warunki...

— W takim razie proszę, oto żądana suma... i wręczył je Hance.

— Pani odchodzi? — zapytał, widząc, iż dziewczyna podnosi się z miejsca.

— Tak, dochodzi dziesiąta, prawda...

Mr. Pinkerton spojrzał na zegarek i odparł:

— Za piętnaście minut dziesiąta...

— Muszę już odejść...

— Dokąd, milutka? Na randkę?

— Nie — odrzekła bez wahania — Nie mam żadnych randek. Jedyny mężczyzna, który dla mnie pozostał to — pan. Bez uczucia, bez miłości — za pieniądze. Tamto wszystko — to bzdury nieuchwytne pojęcia bez treści, bez znaczenia, a pańskie dolary, panie Pinkerton, są mocne i nigdy swojej wartości nie stracą.

— Konstatuję z zadowoleniem że mam przed sobą bardzo rozumną i praktyczną kobietę. Tak myślą i postępują ludzie mądrzy, znający życie...

— Żegnam pana, panie Pinkerton...

— Dowidzenia milutka... Kiedy się zobaczymy?

— Jutro... Dziś nie będę już miała czasu...

— Zgoda... Gdzie?

— Wszystko mi jedno, może pan dysponować...

— W takim razie proszę przyjść do mnie do hotelu dobrze? Numer 112.

— O której porze?

— Popołudniu, bo rano będę zajęty interesami...

— Tak o siódmej...

— Proszę bardzo...

Hanka czuła jakiś zamęt w głowie. Nie zdawała sobie sprawy z tego, co mówi i czyni. Zimny wiatr północny otrzeźwił ją nieco.

— Dokąd teraz, dokąd — szeptała do siebie, krocząc ulicą wśród śnieżnej zamieci — Ach, tak do Stacha, do tego tak gorąco przez nią umiłowanego Stacha, który zbrukał jej najczystsze uczucia, oszukał bezlitośnie.

Jakże on mógł tak postąpić, jak mógł udawać przed nią przez cały czas, że ją kocha? Podły, podły, tem podlejszy, że zawsze mówił o sobie, iż jest inny niż jego koledzy.

Gorszy, postokroć gorszy od wszystkich. Pójdzie teraz do niego, tak jak się umówili, ciśnie mu w twarz pieniądze i — bez słowa odejdzie.

Nie wiedziała nawet jak to się stało, że zatrzymała się przed domem w którym mieszkał Malder. Przed drzwiami stanęła jeszcze na chwilę, jakby się zastanawiała, czy wejść.

Nacisnęła guzik dzwonka. Otworzyła jej Barbara, siostra Stacha, starsza już kobieta, cierpiąca na melancholję.

— Stacho w domu? — zapytała Hanka.

— Ach, panno Hanko, nie poznałam w ciemności. Tak długo nie było pani u nas widać... Owszem, Stasiek jest u siebie w pokoju... Proszę...

(D. c. n.)

Na jak długo
starczy węgla?
Obliczenia geologa niemieckiego Karella.

Jeden z wybitnieiszych geologów niemieckich, dr. Rudolf Karell ogłasza p. t. „Sterbende Kohle" interesującą rozprawę zawierającą dane statystyczne, dotyczące zapasów węgla na ziemi. I tak: w Angiji znajdują się pokłady węgla, które — gdyby były w tym samym stopniu eksploatowane co dotychczas — starczą jeszcze na około 350 lat.

Zagłębie węglowe w Saksonji ma węgla zaledwie na 100 lat. W dolnym Śląsku jest jeszcze miljard ton, a więc zapas wyczerpie się za 150 lat. Rewiry w Westwalji mają tyle węgla co w Angiji. Na Górnym Śląsku jest najwięcej węgla, bo — jak dr. Karell przyznaje — zapas wyczerpie się dopiero za tysiąc lat.

Zapasy Francji — przy dobywaniu 24 miljonów ton rocznie — starczą na 800 lat. W Belgji również za tyle czasu starczy węgla (przy eksploatacji rocznej około 16 milj. ton). Amerykański węgiel wyczerpie się (wobec olbrzymiego zużycia go) już za 100 lat.

Jak zapobiec temu „wymieraniu węgla?". Przedewszystkiem przez lepsze wyzyskanie go, przez mniejszą rozrzutność.

Ale nawet największe oszczędzanie węgla nie zapobiegnie, że wreszcie przecież zapas na ziemi będzie coraz mniejszy. Nauka więc obmyśla od dłuższego czasu nad rozmaitemi „namiastkami", mogącemi zastąpić węgiel.

Przedewszystkiem chodzi tu o wyzyskanie siły wodnej, o elektryczność, jako doskonałą „namiastkę" motorycznych własności węgla. Widzimy więc, że w krajach, ubogich w węgiel — jak np. Szwajcarja, Szwecja i inne — przemysł dostosowuje się do tego faktu i zastępuje węgiel energją siły wodnej.

Dalszą siłą, mogącą zastąpić węgiel jest gorąco słoneczne, którego jednak jeszcze nie zdołano praktycznie wyzyskać: to samo dotyczy siły, tkwiącej w falach morskich.

Wiedza intensywnie zajmuje się temi zagadnieniami i zapewne w miarę uszczuplenia się zapasów węglowych na ziemi, wynajdzie odpowiednie „namiastki".

Ludność opuszcza Kanton.

Hong Kong, 1 grudnia.
(Polska Agencja Telegraficzna)

Tysiące uchodźców chińskich ze wszystkich warstw społecznych przybywa tu z Kantonu. Każdy statek, płynący z Kantonu, jest uchodźcami temi przepełniony. Policja tutejsza aresztowała już około 300 podejrzanych osób, w czem 25 wybitnych komunistów, którzy będą deportowani do Kantonu.



W szpitalu w New Jorku lekarze badają obecnie dziecko, które posiada serce niezwykłej wielkości.

Wojna o „Czarną Czajkę"
Czerwonoskóry „romantyzm" w złotodajnem Peru.

W północno - zachodniem Peru trwa od pół roku zaciekła walka dwu czerwonoskórych olemion a władze republik napróżno usiłują pogodzić zwaśnionych.

Wigwamy wodza Rsiów oblegane są przez męża „Czarnej czajki" Wielki Ryś, stary lichwiarz i człowiek bez etyki dopuścił się niezwykłego łajdactwa.

Pożyczał swemu sąsiadowi pieniądze na tytoń i whisky, a gdy się zebrała poważna sumka, udał się do niego z wekslami i zażądał zwrotu gotówki, grożąc, że w razie niewypłacenia mu długu odda sprawę do sądu i położy areszt na polach, bydle i chałupie dłużnika.

Sąsiad począł błagać o litość, ale serce Wielkiego Rysia było nieczułe.

Po dłuższych wreszcie próbach zgodził się stary lichwiarz na legat w postaci „Czarnej Czajki", młodziutkiej żony lekkomyślnego sąsiada.

Ustalono, iż Wielki Ryś zabierze ją do swego domu a otrzymawszy dług, zwróci żonę dłużnikowi. Po tygodniu mąż przyniósł pieniądze i zażądał zwrotu żony.

Wielki Ryś zgarnął sumę, ale „Czarną Czajkę" zatrzymał, — gdyż podobała mu się i postanowił zrobić ją swą małżonką. Poczynił nawet odpowiednie przygotowania, gdyż wypędził już starą żonę i przygotował dla młodej nowiutki wigwam.

Sąsiad, oburzony takiem bezczelnem oszustwem, zebrał swoich przyjaciół, krewnych, oraz ludzi miłujących „czyste interesa" i napadł na plemię Rysiów.

Osiedle ich okrążono, pokopano rowy strzeleckie i reduty, a bezustanna strzelanina mąci spokój okolicy.

Kara więzienia
dla żony, która nie chciała płacić mężowi alimentów.

Z reguły alimenty płaci mężczyzna. Zdaża się i odwrotnie. Do pechowych niewiast należy pani Grace W. Elliot z Los Angelos, która przed dwoma tygodniami otrzymała wyrok sądowy, którego mocą została zobowiązana do płacenia swemu staremu, słabemu i niemogącemu zapracować na siebie mężowi, 150 dolarów alimentów miesięcznie.

Pani Elliot swego czasu wniosła skargę rozwodową. Mąż jej wystąpił z kontrskargą, w której oskarżył swą żonę o znęcanie się nad nim i ostateczne wyrzucenie z domu. P. Elliot, ofiara energji kobiecej na rozprawie rozwodowej wyjawił, że kiedy miał siły do pracy i zarządzał majątkiem swej żony powiększył ten majątek czterokrotnie, do sumy 200.000 dolarów.

Sędzia, litując się nad losem wyzyskanego mężczyzny, zasądził panią Elliot na wypłacenie mężowi do jego śmierci, 150 dolarów miesięcznie. Krzywdzicielka słabego mężczyzny zignorowała sprawiedliwy wyrok sędziego, wobec czego powędrowała do kozy, gdzie będzie siedzieć do czasu, aż jej serce zmięknie.

Pani Elliot jest pierwszą kobietą w Stanach Zjednoczonych, która dostała się do więzienia za niepłacenie mężczyźnie alimentów.

TEATR MIEJSKI.

Dziś w poniedziałek o godz. 7.30 wieczorem przedstawienie dla związków robotniczych. Odegrane będzie „Wyzwolenie" z występem gościnnym Juljusza Osterwy w roli Konrada.

Jutro, we wtorek „Peer Gynt" po cenach popularnych.

Bilety, kupione na „Taifun" na dzień 21 b. m. na rzecz Tow. przyjaciół młodzieży przy gimnazjum społecznem będą ważne w styczniu 1928 r.

TEATR KAMERALNY.

Dziś w poniedziałek i jutro we wtorek ostatnie dwa przedstawienia krotochwili Z. Kaweckiego „Fura słomy" po cenach zniżonych od 1 zł. do 6-ciu.

W środę premjera komedji L. Verneuil'a „Radość kochania" z Stefanją Jarkowską w roli głównej.

TEATR POPULARNY.

Dziś w poniedziałek po raz 14-ty z rzędu dla zrzeszeń robotniczych „Chłopi" Wł. Reymonta w inscenizacji Jerzego Zawieyskiego (ceny miejsc od 40 gr. do 1 zł.).



Chamonix—St. Moritz.

Szanse Polaków na zimowej Olimpjadzie. Przed czterema laty na Olimpjadzie w Chamonix osiągnęliśmy słabe wyniki

O olimpjadzie w St. Moritz mówiliśmy dotychczas jako o czemś dalekiem, czemś co jeszcze na razie pozostaje w pełni w sferze teoretycznych przygotowań i projektów.

Tymczasem, porównując daty, musimy stwierdzić, że za trzy miesiące olimpjada zimowa należeć będzie do przeszłości, a letnie igrzyska amsterdamskie będą już bezpośrednio przed nami.

W tej chwili wypada zdać sobie sprawę z tego co nas czeka, jakie mamy środki, cośmy zdziałali w dziedzinie przygotowań — jakie możemy mieć nadzieje.

Jak wiadomo w Olimpjadzie zimowej w Chamonix w r. 1924, udział nasz był bardzo ograniczony.

Dwu narciarzy (Franciszek Bujak i Andrzej Krzeptowski) reprezentowali nasze narciarstwo Jucewicz był jedynym reprezentantem łyżwiarskim.

Odpowiednio do obesłania, wyniki osiągnąć można było naogół określić, jako bardzo słabe. Aczkolwiek narciarze zrobili co mogli, udział nasz w Olimpjadzie przeszedł zagranicą bez zainteresowania, a w kraju był naogół pojęty jako poważna porażka.

W ciągu lat następnych tak narciarstwo jak i łyżwiarstwo poczyniło w Polsce poważne postępy a rok 1925 stał się punktem wyjścia dla rozwoju nowej zupełnie gałęzi sportów zimowych — hockeyu na lodzie, ktora obecnie znajduje się w pełni rozwoju.

Szereg spotkań międzynarodowych szereg sukcesów zagranicznych to okoliczności, które pozwalają nam w związku z Olimpjadą 1928 r. w St. Moritz snuć przypuszczenia daleko bardziej optymistyczne aniżel doświadczenia z r. 1924.

To też gdy główną przyczyna słabego obesłania igrzysk w Chamonix — nie domagania natury finansowej w związku z ogólnem polepszeniem się sytuacji uległy znacznemu zmniejszeniu, możemy dziś poważnie zastanowić się nad tym jakim będzie i jakie wyniki przyniesie nasz udział w olimpjadzie zimowej.

Przygotowania dotychczas objęły dziedzinę narciarstwa i hokeja, gdzie utworzono w Zakopanem ośrodek olimpijski, co gwarantuje odpowiednie przygotowanie naszych zawodników, a dalszy program jego prac powinien doprowadzić zawodników do wysokiej formy.

Ekspedycja do St. Moritz nie obejmie przypuszczalnie więcej jak 50 osób.

Pochwalić należy, że wszelkie przygotowania jak zamówienia kwater omówienie warunków pobytu są już dawno załatwione.

Zachodzi teraz pytanie jakie mamy szanse na Olimpjadzie? W dziedzinie narciarstwa Szwedzi, Norwegowie i Finlandczycy, stanowią klasę dla siebie i z nimi nikt konkurować nie może.

Pozatem znajduje się w Europie kilku zawodników, którzy jak Nemetzky Wende, Purkert lub Dick są rzeczywiście lepsi od wszystkich innych. Na podstawie wyników najlepszych narciarzy szwajcarskich, włoskich, niemieckich, austrjackich i francuskich, możemy całkiem śmiało i bez jakiejkolwiek przesady powiedzieć, że nasi czołowi zawodnicy stoją zupełnie narówni z najlepszymi zawodnikami tych krajów.

Tu więc kwestja, kto mniej więcej na czoło się wysunie, jest zupełnie otwarta i nie powinniśmy zaniedbywać żadnej sposobności, by w konkurencji międzynarodowej nasze stanowisko podkreślić.

W r. 1927 zajęliśmy w mistrzostwie hockeju Europy miejsce czwarte. Nie możemy marzyć o tym żeby nasza młoda drużyna mogła podobnym sukcesem poszczycić się na Olimpjadzie, niemniej jednak aczkolwiek ani z Kanadą, ani z Ameryką zwycięsko konkurować nie możemy, to jednak reprezentacyjny nasz zespół stoi na poziomie Niemiec, Szwecji lub Francji.

Bardzo dobrym pomysłem są projektowane turnieje zagraniczne naszych hokeistów, którzy w ten sposób przed Olimpjadą nabiorą nieci rutyny i zapoznają się z zagranicznemi boiskami.

W łyżwiarstwie ma nas reprezentować jedynie Wacek Kuchar, gdyż as naszego łyżwiarstwa Jucewicz wyemigrował do Brazylji.

Jak więc widzimy szanse nasze w St. Moritz będą znacznie większe, aniżeli przed czterema laty, a po odpowiednich przygotowaniach, możemy się spodziewać, że wyniki sportowe pozwolą nam zająć należne polskiemu sportowi stanowisko.

Siatkówka.

Przed zawodami Łódź—Górny Śląsk.

Środową imprezę organizuje Koło Absolwentów.

Ruchliwa sekcja sportowa Koła Absolwentów pozostająca pod kierownictwem znanego w sferach sportowych Łodzi instruktora wychowania fizycznego p. Robakowskiego sprowadza jak już donosiliśmy na środę wspaniałą drużynę siatkową i koszykową z Górnego Śląska.

Faktowi temu należy gorąco przyklasnąć wkradła się bowiem od pewnego czasu w szeregi młodzieży uprawiającej gry sportowe, pewnego rodzaju monotonja, która pociągnąć może za sobą upadek tego w rozkwicie znajdującego się sportu.

Cieszy nas bardzo, że Koło Absolwentów nie próżnuje i czyni wszystko możliwe, by kontynuować rozpoczęte dzieło.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę ile pracy i kosztów pociąga za sobą sprowadzenie drużyn z Górnego Śląska, to pojmiemy ofiarę tej nielicznej garstki młodzieży, skupionej w kółku sportowem Absolwentów.

Wystarczy zaznaczyć, że wielu członków - organizatorów zaofiarowało się zaprosić na nocleg do siebie po jednym gościu, by w ten sposób zaoszczędzić wydatki.

Nie wątpimy przeto ani na chwilę, że sala gimn. Niemieckiego zapełniona będzie w środę po brzegi, tymbardziej, że gry należeć będą do bardzo ciekawych.

Starannie ułożony program na środę przedstawia się następująco:

Siatkówka:

1) Państw. Szk. Handl. — Gimn. Sobolewskiej.
2) Szczaniecka — Gimn. p. Krüger.
3) Dąbrowa Górn. — Absolwenci.

Koszykówka:

1) Dąbrowa Górn. — Piłsudski.
2) Zimowski — Gimn. niem.

Podczas przerwy odbędą się pokazowe zawody szermiercze.

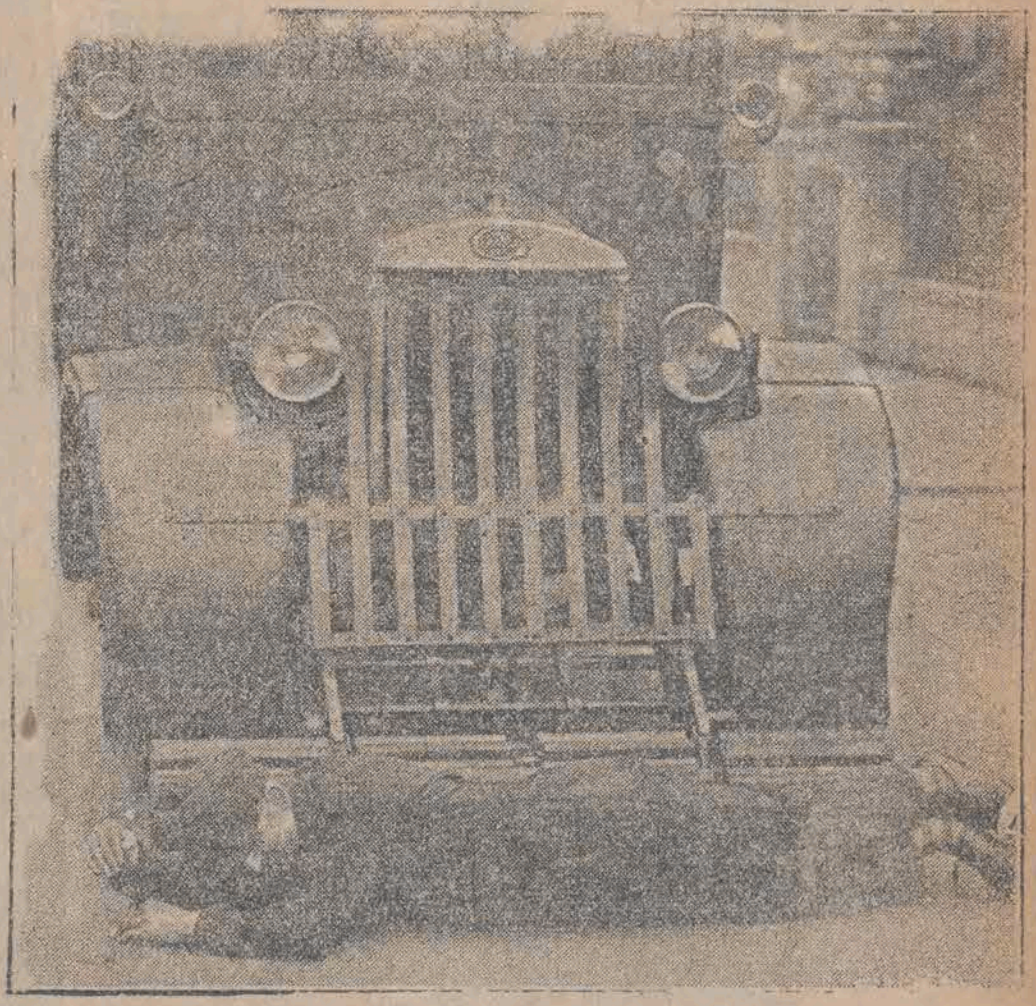
Jak się dowiadujemy goście górnośląscy przyjeżdżają do Łodzi w dniu jutrzejszym w godzinach wieczornych.

320 ludzi liczy reprezentacja Niemiec

na Olimpjadę. Nie czy zabiora nawet kucharzy.

Reprezentacja Niemiec na Olimpjadę amsterdamską, składa się z jednego przedstawiciela, dwóch doktorów, 2-ch kucharzy, 3 masażystów, 4 trenerów i kilku sędziów. Prócz nich jako czynni uczestnicy jadą: 15 piłkarzy, 11 hokeistów, 84 lekkoatletów, 20 ciężkoatletów, 16 szermierzy, 5 pięciobojowców, 14 kolarzy, 45 pływaków, 27 wioślarzy, 15 żeglarzy, 28 gimnastyków, bokserów i 13 jeźdźców, 12 tennisistów. Liczebnie ekspedycja wynosi około 230 ludzi.

Łódź na to czekał..



Londynie wypuszczono na miasto nowy typ automobilu, zaopatrzonego w aparat do ratowania ludzi, którzy mogliby ulec nieszczęśliwemu wypadkowi przejechania.

Uroczystość wręczenia zwycięzcy

puharu „Expressu Wieczornego".

odbyła się w sobotę w lokalu Ł. K. S.

W sobotę wieczór w lokalu Łódzkiego Klubu Sportowego odbyło się uroczyste wręczenie zwycięzcom turnieju „Expressu Wieczornego" srebrnego puharu oraz dekorowanie I-ej drużyny Ł. K. S.-u żetonami, ofiarowanemi dodatkowo przez redakcje naszych pism.

W obecności licznie zgromadzonych członków Ł.K.S-u i przedstawicieli „Expressu Wieczornego" w osobach nacz. redaktora p. Polaka oraz referenta sportowego p. Kałuszynera, rozpoczął uroczystość prezes Ł.K.S-u p. Konopka, który w krótkiem przemówieniu podkreślił wspaniała myśl redakcji „Expressu" zorganizowania pod koniec sezonu turnieju piłkarskiego który zachęcił kluby do kontynuowania gry we footbal, chociaż boiska pokryte były już śniegiem.

Kluby miały również okazję znacznego podreperowania swych finansów, ze względu na wprowadzenie wspólnej kasy podczas trwania turnieju. Jeżeli rezultat kasowy turnieju nie był świetny, to przypisać to należy czynnikom innym, które przez złą wolę, albo nieostrożność przyczyniły się do zmniejszenia rezultatów, jakich się ogólnie z turnieju spodziewano.

Następnie przemawiał red. Polak, który podkreślił zasługi Ł.K.S-u dookoła krzewienia sportu wśród młodzieży łódzkiej, oraz wyraził radość, że puhar „Expressu" dostał się w tak godne i zasłużone ręce klubu, który wysoko dzierży sztandar sportowy Łodzi.

Po dekorowaniu graczy i przedstawicieli Ł.K.S-u dokonano pamiątkowych zdjęć, które ukażą się w świątecznej „Panoramie".

Łodzianin p. Schmidt

weźmie udział w kolarskim biegu drużynowym na Olimpjadzie.

Dowiadujemy się z Polskiego Związku Tow. Kolarskich, że podczas zawodów na Olimpjadzie bieg na 50 klm. na torze nie będzie, natomiast wprowadzony zostanie bieg na 1 klm. ze startu stojącego.

Skład polskiej czwórki reprezentacyjnej w kolarskim biegu drużynowym 4 klm.: Podgórski — Szymczyk — Lange oraz łodzianin Szmidt.

Świetne wyniki łyżwiarzy norweskich.

Norweski Związek Łyżwiarski zorganizował w Oslo pokazowe zawody, w których udział brali łyżwiarze najlepszej klasy.

Mistrz świata Bernt Everson zgłosił próbę ustanowienia rekordu światowego na dystansie 1000 mtr., uzyskując wspaniały wynik: 1 m. 33.1 sek.

W biegu na 500 mtr. zwyciężył Oskar Ohlsen w czasie 45,2 sek. przed Engnaelstangenem i Roaldem Larsenem (45.3 sek).

W biegu na 5000 mtr. zwyciężył Ohlsen w czasie 8 m. 49.6 sek. przed Larsenem (8 m. 53.2 sek.).

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy

Redakcja i Administracja. Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-13, 36-14 Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł Rekopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin w tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc droższe Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada Drobne 10 gr Poszuk pracy 5 gr Najmn 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki", Piotrkowska 49. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grubciai